

ZŁAMANA SPINKA.

Powieść na tle aktów sądowych

4. przełożył z włoskiego W. Ż. K.

— A jednak musimy wpaść na trop, musimy dociec wszystkiego. Byłoby to dla Genni straszną klęską. Tysiące endzoiemców, z których miasto żyje — doznałoby niepokojów, gdyby takie zbrodnie bezkarnie tu nchodziły. Niech pan nie szczędzi kosztów z kasy rządowej i energicznych zabiegów.

— Zmobilizowałem też wszystkich agentów; czynią się poszukiwania w całym mieście, szczególnie po domach noclegowych, po zajazdach i hotelach.

— Sądę, że zbrodniarze tej kategorii nie ukrywają się w takich nędznych lokalach.

Zapewne. Jednak często tak bywa, że dla zatarcia śladów, zbrodniarz przesuwa się, że tak powiem w inną sferę towarzyską i właśnie tacy inteligentni, wyrafinowani złoczyńcy okrywają się bluzą robotniczą, albo i łachmanami.

— Pozostawiam panu zupełną swobodę działania, jednak sądę, że byłoby może najlepiej, oddać całą sprawę w jedne ręce. Niech pan wybierze najzdolniejszego z agentów i jego do śledzenia przeznaczy. Oczywiście do tak trudnej sprawy należy wybrać najzdolniejszego. Czy jest taki któremu by pan mógł tę zawiłą sprawę powierzyć?

— Sądę, że tylko Iwan Aleksandrowicz nadaje się do tego. Przynajmniej dotychczas udawał mu się najtrudniejsze rzeczy.

— Zgadza się z panem zupełnie i dlatego chciałbym go widzieć.

Prefekt zadzwonił i polecił woźnemu wezwać Iwana Aleksandrowicza.

Iwan Aleksandrowicz był postacią bardzo interesującą. Dłgie lata tułał się gdzieś po świecie, aż wreszcie po rozlicznych przygodach życia wstąpił do policji włoskiej, gdzie został jednym z najrzeczniejszych agentów. Rodowity Rosjanin, tak się w krótkim czasie oswoił ze stosunkami we Włoszech, że niczem od Włocha się nie różnił. Władał doskonale kilkoma językami, posiadał niepospolitą bystrość nmysłu i nadzwyczajną przebiegłość. Z każdej sprawy powierzanej sobie, wywiązywał się znakomicie, a nawet nie było dotychczas wypadku, ażeby mu się cokolwiek nie udało. Wziętość jego wzmagala się szybko i wkrótce nie tylko n przełożonej władzy zyskał sobie najchłodniejszą nznanie, ale też i w Genui, a nawet i daleko po za nią, miał zaślony rozgłos. Skoro teraz na wezwanie przybył do prefekta, widać było, że doznaje n władzy należytych względów, bo prefekt z wielką nprzejmnością go przyjął.

— Proszę siadać panie Aleksandrowicz. Chciałbym pann powierzyć wyśledzenie sprawców zbrodni na Salita Santa Nicola. Zapewne pan już dowiedział się o wszystkim?

— Byłem panie prefekcie na miejscu zbrodni z panem komisarzem Dinagro.

— Jakież pann nasuwają się myśli? Czy pan wysnuł już jakieś wnioski?

— Otwarcie powiem panie prefekcie, że do tej chwili nie zdołałem sobie jeszcze wyrobić należytego wyobrażenia o rzeczy, jakkolwiek zajmuje mię ona bardzo i wciąż o niej myślę. Układam różne kombinacje, ale są one niczem innem na razie, jak tylko właśnie kombinacjami. Myśl moja zwraca się szczególnie ku owej spinie złamanej. Czy pozwoli pan prefekt, ażeby się jej raz jeszcze przypatrzył.

— I owszem kochany panie Aleksandrowicz, oto jest.

Iwan Aleksandrowicz przypatrywał się spinie z wielką nwagą, a szczególnie miniaturze, przedstawiającej główkę dziewczynki, poczem trzymając ją jeszcze w ręce rzekł do prefekta:

— Zdaje mi się panie prefekcie, żeśmy do tej chwili zamało przykładali wagi do tego przedmiotu. Mniemaliśmy, że to taka zwykła, acz kosztowna spinka, jaką każdy człowiek gdziekolwiek u jubilera nabyć może. Obstać przy tem, że ta miniatura nie jest zwykłą, szablonową robotą fabryczną, ale dziełem artysty i że główka dziewczynki na tej emalii pozostaje w ścisłym związku z osobą mordercy, lub jego ofiary. Nie jest to zwykłe corpus delicti; ta miniatura jest ważnym momentem w życiu jednego albo drugiego. Podobne emalie są dość rozpowszechnione, wyrabiają je bowiem całemi setkami we Włoszech, ale mają one wyraźne piętno szablonu przemysłowego. Ta miniatura atoli jest wcale inna. Na pierwszy rzut oka nie dostrzega się tej różnicy, a gdy się jej dłużej i

dokładniej przypatrzemy, dostrzeżemy tu wiele wdzięku artystycznego i niezwyklej staranności w wykonaniu szczegółów. Proszę tylko przypatrzeć się oprawie miniatury, jaka to robota staranna — nawet wykwiłtna. Ta spinka nie jest wyrobem fabrycznym, ona była specjalnie n znakomitego jubilera zamówiona, co wątpliwości nie nlega. A jeżeli ktoś zamawia n jubilera taką robotę nmyslnie, toć przecież nie daje oprawiać jakiejs banalnej miniatury, jakiejs obojętnej kopii z obrazu, wogóle nie daje przecież oprawiać nic takiego — coby było dla każdego przystępne, i coby taniej w handlu nabyć można. Kto tę spinke zamawiał n jubilera i w niej ową miniaturę umieścić pragnął — dla tego ta miniatura musiała być drogą pamiątką, wspomnieniem jakiejs najdroższej sercu osoby. Może to portret dziecka, może wnuczki. Należy przecież zwrócić uwagę i na miniaturę samą, która jest malowidłem, wykonaniem przez znakomitego artystę.

— Pomysł pański rzeczywiście godzien uznania — rzekł prefekt — i zaczął się miniaturze przypatrywać.

— Tak, istotnie — mówił prefekt — przy dokładniejszym badaniu widzi się tu rękę prawdziwie artystyczną. Rzeczywiście, że takie dzieło wykonaniem zostało, jedynie na specjalne zamówienie. Pańskie nwagi przeznaczą tej spince bardzo ważne znaczenie w toku całej sprawy. Z całym zaufaniem powierzam pann śledzenie sprawców i upoważniam pana do czynienia wszelkich potrzebnych na to wydatków.

W tej chwili wszedł wczuy z doniesieniem, że jeden z agentów przybywa z raportem.

— Niech wejdzie — rzekł prefekt.

Agent zdał raport z poszukiwań, podjętych w całym mieście. Uwięziono kilka osób podejrzanych, wzięto pod nadzór wszystkie lokale, w których majtkowie zgromadzać się zwykli, dokonano też rewizji na wszystkich statkach, które odpływać mają i nwięziono każdego — kto się należycie nie wylegitymował. Raport się skończył, agent wyszedł, a Iwan Aleksandrowicz odezwał się w te słowa:

— Widzę z tego raportu, że szukamy pospolitych rabusiów, opryszków z zawodu, a to zupełnie błędnie. Że to nie byli zwykli rabusie, najlepiej o tem świadczyło, że wszystko ze sobą zabrali. Zwykły rabus dopuszcza się morderstwa i rabunku tylko w takim razie, jeżeli z góry jest przekonany, że mu się to opłaci. Rzuca sklepy jubilerów, żeby zrabować kosztowności, n knpców i bankierów świdruje kasy, aby zabrać pieniądze. Rzeczy drobne, bez większej wartości, zwykle pozostawia na miejscu, skoro tylko cel napadu osiągnie. Mordercy w Salita Santa Nicola mieli inne pobudki do zbrodni. Czy można przypuszczać, aby dla zabrania kilku, czy kilkunastu sztuk bielizny i cokolwiek garderoby, ryzykowali zbrodniarze swoje życie? Gdyby zaś dopuścili się mordu dla zrabowania pieniędzy i kosztowności, które u zamordowanego być mogły, to poprzestawszy na zdobyciu łupu — oddaliliby się czempredziej i nie zacierali z taką starannością wszelkich śladów, któreby świadczyć mogły, kim właściwie był zamordowany. Widocznie zależało im na tem, ażeby nikt się dowiedzieć nie mógł o osobie zamordowanego. Tego pospolity zbrodniarz nie czyni, bo czynić nie potrzebuje. Mordercy w Salita Santa Nicola zabili swoją ofiarę nie dla rabunku, nie dla łupu pieniędzy, ale z innych motywów, których oczywiście w tej chwili zbadać jeszcze nie możemy. Na każdy sposób twierdzić można stanowczo, że zbrodniarze należą do inteligentnych, do wyższych sfer społeczeństwa.

Zwykli rabusie postępują zupełnie inaczej. Tacy wdarliby się przez strych albo przez okno do mieszkania, zapomocą drabiny, albo dostaliby się zapomocą wytrycha, lub włamania do domu. Rabusie pospolici nie zadaliby sobie trudu zaścielać łóżka, nie wychodziliby tak spokojnie przez bramę. Mimo tego atoli należy uwagę zwrócić na wszystkie strony, co też uczynić nie omieszkam.

Prefekt pożegnał agenta, zapewniając go raz jeszcze o swoim zaufaniu.

* * *

Mieszkańcy Genui czytali w dziennikach obszernie opisy wypadku tej nocy. Morderstwo w Salita Santa Nicola było przedmiotem rozmów w salonach i knajpach, wśród licznych endzoiemców i Genuńczyków, a wiadomość o miniaturze, przedstawiającej główkę dziewczynki, nrosła w rodzaj legendy i budziła najrozmaitsze refleksje. Główka niewinnego dziecka na miejscu tak strasnej zbrodni, malowana główka, jedyny świadek tego co się stało.

Czy ona powoła zbrodniarzy przed sąd, dla wymierzenia sprawiedliwości?

IV.

Elenor Luigarda.

Piazza Fontana ma wygląd prawdziwie wielkomiejski wraz ze sławną Via Garibaldi. Tu wznoszą się wspaniałe, starożytne pałace, przypominające nader świetną przeszłość potężnej Rzeczypospolitej Genueskiej. Rodziny patrycuszów posiadały przed wiekami nie tylko ogromne bogactwa, ale i wysoką kulturę zamiłowania piękna i sztuki. One to budowały w tej części miasta te architektoniczne pomniki świetnej przeszłości Genui. Wszędzie tu znać geniusz artystyczny, wszędzie znamiona największego rozkwitu sztuki. Ołbrzymie dochody z rozgałęzionego handlu, obracało knpiestwo genueskie i stara szlachta na te budowle, z których każda jest arcydziełem sztuki.

Dziś już niejedno się zmieniło. Na domach zatarły wieki ślady dawnej wspaniałości, zastąpione dziś przemysłowym szablonem. I rody dawnych patrycuszów prawie zupełnie wymarły; ich nazwiska należą już do historii. Teraz rozsiadła się tu nowoczesna szlachta włoska i młoda plutokracja. To i owo starano się zatrzymać z przeszłości, ale przeważnie modernizuje się stare budowle, lub przekształca je zupełnie. Mimo tego znać tu jeszcze dostatek i ulica zachowała wygląd wcale interesujący.

W jednym z najpiękniejszych pałaców tej ulicy, zajmowała całe obszerne pierwsze piętro Elena Luigarda. Żyła zupełnie na uboczu, nie zawiązując z nikim stosunków towarzyskich. O nią także się nie wiele troszczono, bo Genna tak przywykła do endzoiemców, tyła ich corocznie przyjeżdża i wyjeżdża, że się już przestało nawet zwracać na nich nwagę. Wiedzano tylko, że tu przybyła przed rokiem, że całe mieszkanie przekształciła i na nowo nmeblowała i że jest bardzo bogata. W eleganckim wspaniałym buduarze, siedziała Elena około południa jeszcze w negliżu. Ktoby ją teraz zobaczył, mógłby wyczytać z jej twarzy, że ten przepych i dostatek nie zapewniają jej szczęścia. Zękanie, niepokój i jakieś spazmatyczne nerwowe ruchy dowodziły wyraźnie, że burza wewnętrzna szumi w jej duszy, że jest w rozterce czy z losem czy z sobą samą. Może to wspomnienie minionych lat, może obawa przyszłości, może jedno i drugie. Zapewne snują jej się teraz przed oczyma obrazy przeszłości.

W tej samej Genui, w której teraz zajmują pałacowe mieszkanie, mieszkała przed laty uboga wdowa z dwójgiem dzieci, na nędznym poddaszu. Matka zajmowała się praniem bielizny, przyjmowała najcięższe posługi, byle tylko wyżywić dzieci. Gdy dziewczynka podrosła, biegła po nlicach Genui i sprzedawała wyrobnikom „Frutti di mare“, które starszy jej brat z morza wyławiał. Ile to nieraz trzeba było doznać i nmczenia i głodu, zanim się kilkanaście centimów ze sprzedaży zarobiło. Nieraz ją ofaknięto opryskliwie, niekiedy nawet szorstka ręka ją potrafiła. Dziewczyna odczuwała głęboko tę nędzę życia, z zazdrością spoglądała na rówieśniczki odziane w świeże i czyste sukienki. Badziło się w niej z początku tylko pragnienie tego, aby miała bodaj niepodarte buciki i niepołatana sukienkę; gdy wyrastała, wzmagaty się jej pragnienia, aż wreszcie ogarniała ją niepoahomowana żądza używania dostatku i tak jej upłynęło lat szesnaście. Wtedy zdarzyło się, że brat otrzymał stałą robotę na okręcie, który miał odpłynąć do Egiptu. Gdy pewnego razu zmywał schody w kajutach, usłyszał przypadkowo, jak żona kapitana okrętu, mówiła do słuźby, że chciałaby wziąć ze sobą z Genui do Egiptu, jaką dziewczynę do posług. Brat Eleny pobiegł z tą wiadomością do domu i przyprowadził siostrę. Elena była niezwykle piękna, zgrabna, zręczna, więc spodobała się bardzo i słuźbę objęła. Był to pierwszy jej krok ku lepszej doli. Bez żalu opuszcila ojczyznę miasto, w którym tylko nędzy doznawała. Przeszło rok pozostawała w słuźbie u żony kapitana i tu otała się o ludzi, nabrała ogłady, przyswoila sobie nawet formy lepszego towarzyskiego obejścia, a do tego nauczyła się po angielsku. To jej otwarło wrota do dalszego powodzenia. Po śmierci swojej pani, kapitanowej, otrzymała natychmiast miejsce pokojówki w pierwszorzędnym hotelu w Kairo. Tutaj zakochał się w niej pewien kapitalista francuski, wziął ją z sobą do Paryża i tam kształcił najstarszanniej w zakładach naukowych, chcąc się z nią ożenić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)